



## PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.

Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczto-  
wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie  
uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.

## Co każe chłopski rozum?

**C**hłop moskiewski powiada „Boh a car — wsio adno“ (Bóg a car — jedno i to samo).

W Moskwie też w imieniu cara można dokonać wszystkiego...

Kiedy w wieku zeszłym kozak Pugaczew zbuntował chłopów przeciw rządowi carskiemu, rozpuścił wśród nich pogłoskę, iż jest carem Piotrem III-cim. A właśnie niedługo przedtem caryca Katarzyna udusiła była swojego małżonka, owego Piotra III-go, iżby zawładnąć tronem i panować.. Owóż Pugaczew twierdził, że jest Piotrem, że się uratował od zamachu małżonki i pragnie poszukiwać praw swoich przy pomocy wiernego ludu... Tysiące i krocie chłopów skuszeni tem hasłem zbiegali się ze wszech stron ku

Pugaczewowi i wstępowali w jego szeregi. Przy ich pomocy zdołał on rozpraszając wysyłane przeciw niemu oddziały wojska, zdobywał miasta i grabił kasy rządowe...

W bieżącym też wieku wolnomyślni Rosyanie chcąc obalić srogiego cara Mikołaja z tronu i zdobyć więcej dla ludu swobody, rozgłaszali wieści, iż działają w imieniu carewicza Konstantego, któremu, jako starszemu, należał się tron carski, a którego zrzec się zmusił go był Mikołaj dla tego, iż Konstancy żonaty był z Polką, Grudzińską...

Za naszych wreszcie czasów nihiliści moskiewscy (krewniacy socjalistów), uciekali się również do tego środka, kiedy bowiem potrzebowali wciągnąć robotników do sprzysiężenia i do swoich kno-  
wań podziemnych dla obalenia rządu, wmawiali w nich, iż car sam pragnie rewolucyi i wyrznięcia urzędników, tudzież szlachty...

W Moskwie tedy dało się tak czynić, gdyż chłop moskiewski głupi jest, zaboronny i wierzy w cara, jak w Boga...

Ale, iżby coś podobnego zdarzyć się mogło u nas, gdzie są szkoły, oświata, ciągłe zgromadzenia ludowe, nieustanne pouczanie ludu o życiu konstytucyjnym, tego niktby nie przypuszczał!

A jednak tak się stało...

Już w roku zeszłym różni oszuści żydowscy i ajenci namawiający lud do wysprzedawania ziemi i wychodztwa za morze, rozpuszczali pogłoskę, że cesarzewicz Rudolf nie umarł, lecz żyje, mieszka w Ameryce i wzywa tam do siebie chłopów ruskich... Później zaś na inne kopyto przerobili ten pomysł. Oto głosili, iż wdowa po arcyksięciu Rudolffie, cesarzewiczowa Stefania, zakupiła moc ziemi w Brazylii i Kanadzie i rozdaje tam darmo grunta chłopom naszym.

Gdy socjaliści i radykali spostrzegli, iż chłopci dają się łatwo łapać na taką wędkę, postanowili użyć jej na własną

rękę!.. Pisaliśmy już o tem w ostatniej *Niedzieli*. Tu pokrótce tylko przypomnijmy tę historję.

Owóz w Rudkach, na jarmarku, rozszła się od razu pogłoska, jakoby cesarz Franciszek Józef nakazał, aby robotnicy wynajmowali się do dworu na żniwa za 1 złotego dziennie, a dziewczki za 80 krajcarów: kto taniej będzie pracował, tego cesarz każe pojmać i uwięzić... W innych zaś miejscowościach opowiadano sobie, że kiedy cesarz w zeszłym roku, podczas manewrów, mieszkał we dworze w Stojańcach, miał się jakoby zapytać dziedzica, dla czego akuratnie nie płaci podatków? A ten odpowiedział, iż nie może, bo go robotnicy kosztują dziennie po 1 złotym... Cesarz więc miał sam pójść pomiędzy chłopcy i dowiedział się, że to nieprawda, że robotnicy dostają po 30 krajcarów; tedy jakoby zaraz nakazał, aby dziedzice płacili po 1 złotym, a chłopom nie wolno brać mniej pod żadnym pozorem! Wieść ta rozbie-

## Młynarz z Zarudzia.

Obrazek wiejski.

(Ciąg dalszy).

Prusak stał i patrzył...

Oskoma go brała, i nie dziw... Przed oczyma jego ciągnęły się pola szerokie, pokryte nieco płowiejącem już żytem, zwartemi ścianami pszenicy, wąsatym jęczmieniem, owsem kiściastym, a pomiędzy temi polami, pociętymi w kawałki, zieleniły się garbate zagony kartofli. Na tych pożądlivy wzrok Niemca spoczywał najdłużej...

A łąki?! Jakby stworzone dla holenderskich krów, nizkie a dające trawę obfitą, soczystą. A las?! Oh las!... Jakież to pieniądze drzemią w tych sosnach czarnych, wiecznie szumiących, w tych dębach wiekowych...

Niemiec patrzył długo, bardzo długo; potem wydobył z podróżnej torby kawał czarnego chleba, słoniny, trochę wódkę, a posiliwszy się, zamknął młyn na kłódkę i, przewiesiwszy torbę przez ramię, udał się gościńcem ku miastu.

Po kilku dniach powrócił, a za nim nadjechała fura żydowska, na której, wśród stosu jaskrawych pierzyn i poduszek, siedziała wysoka, jasnowłosa kobieta z małym dzieckiem u piersi, a obok niej trzy dziewczyny podlotki i czterech chłopców.

Cała rodzina rozgospodarowała się zaraz we młynie, kobieta zakrzętała się koło komina, dziewczęta pobiegły do ogrodu kartofle podbierać, chłopcy zaś sporządzili sobie wędki i ryby łowić zaczęli.

Przyjechało kilka furmanek ze zbożem, Niemiec więc żwawo podniósł stawidła i młyn zaturkotał, głuszac obcy szwargot, rozlegający się w izbie.

gła się wnet po wsiach okolicznych z rozmaitemi dodatkami, jak to zawsze z każdą bajką bywa, gdy dostanie się na języki ludzkie... Opowiadano nawet, że są tablice porozwieszane z owym rozkazem cesarskim. Oczywiście, nikt tych tablic nie widział. A gdy zapytano, gdzie one są, ludzie odpowiadali, że słyszeli o tem od jakichś „obcych panów“...

Owóż tymi „obcymi panami“ nikt inny nie jest, jeno muszą być socjaliści, bo oni na wszelkie bałamuctwa i bajki zawsze są gotowi, oni tylko mieć mogą własny interes w tworzeniu i rozpuszczaniu takich wieści.

A wstyd nam doprawdy, że przychodzi wspominać o takich bałamuctwach, wstyd, iż znajdują się na świecie ludzie, dający wiarę tego rodzaju śmiesznym gadkom!

Niechże ci ludzie wiedzą raz na zawsze, że cesarz takimi rzeczami nigdy się nie zajmował, nie zajmuje i zajmować nie może. Każdy pieniądz, czy to będzie

1 grajcar, czy 1 złoty, lub 100, albo 1,000.000 papierków, tak samo jak każda inna rzecz i każda praca ludzka musi do kogoś należeć, musi być czyjaś własnością: nie spada to z nieba jak powietrze lub woda... A skoro tak, to jest to rzecz święta i nietykalna jak wolność ludzka! Wolno mnie drugiemu człowiekowi podarować 100 i 1,000.000 papierków, tak samo jak podarować pracę swoją, ale też i wolno umówić się z nim tak, jak nam obu się podoba: mogą ja za grajcar pracować, mogą i za 100 złotych: tu niema żadnego musu... Jaka pomiędzy nami dwoma zajdzie umowa, tego nikt nakazać, ani nikt w to wdawać się może, bo to jest nasza własność i nasza zgodna wola, a jedno i drugie przykazał Bóg szanować, na straży jednego i drugiego stoi cała ludzkość, wszystkie rządy.

A teraz co do samej zmowy...

Bajki owe w Rudkach rozpuszczają dlatego, aby utrudnić żniwa, albo zgola do nich nie dopuścić, lub też wreszcie

Nowy młynarz był to człowiek czterdziestu lat najwyżej, średniego wzrostu, jak się już powiedziało, zabiedzony, wychudły, o wąskich, zaciśniętych wargach, rysach twarzy ostrych i oczach przenikliwych a sprytnych.

Nazywał się Fryderyk Bajtel, po polsku umiał zaledwie kilkanaście wyrazów, ale i z tym szczypty zapasem radzić sobie umiał, połowę pytań milczeniem zbywając, co wyrobiło mu nawet rozgłos bardzo mądrego człowieka.

Zauważono też, że od czasu do czasu chodził do dworu, gdzie miał jakieś narady z dziedzicem, i że jeździł co tydzień na pocztę, wysyłał listy i dość często różne pisma odbierał..

Na młynarstwie znał się niezłe, i z roboty jego ludzie byli dość kontenci, co jednak nie przeszkadzało im patrzeć na niego z pewnem niedowierzaniem i nieufnością.

Po miesiącu pobytu w Zarudziu, Fryc doskonale obeznał się z miejscowością, znał już wybornie granicę gruntów folwarcznych i włościańskich, wiedział do kogo należy każdy kawałeczek pola lub łączki, jaką ma wartość, jaki dochód przynosi...

W święto, gdy młyn był nieczynny, szwab włóczył się po polach, wszystko plądrował i lustrował.

Nie uszło to uwagi wieśniaków...

Wojciech Gil, najstarszy we wsi gospodarz, człowiek spokojny i dość zamożny, zwrócił pierwszy uwagę na zachowanie się młynarza.

— Słuchajcie-no kumie — mówił do najbliższego swego sąsiada Michała Muchy — słuchajcie kumie, co ten szwab tak węszy po naszych polach?

— Ot, przykrzy mu się we święto, to łazi; bo i cóż ma robić?

doprowadzić ludzi do głodu i biedy. Boć to pewna, że nie wszędzie dawać można za robotę taką wysoką płacę, jaką pragną mieć ludzie w owych bajkach... Jeśli dziedzic zechce koniecznie zebrać zboże z pola i zgodzi się na wysoką płacę, to owo zboże później tak podrożeje, iż mizerny człowiek nie dokupi się chleba! Jeśli zaś nie zgodzi się i zboże zgnije na pniu, to będzie głód i znów bieda...

Jużci kłopotu nie byłoby wielkiego, gdyby jeden lub drugi robotnik zaniechał roboty w polu i targował się z gospodarzem, bo ten albo przystanie na jego żądanie, albo poszuka sobie innego robotnika. Ale niesumienni ludzie uwijają się po wsiach i chcą sprowadzić znowę ogólną, aby wszyscy robotnicy zaniechali roboty, jak to na przykład dzieje się teraz w sąsiedniej Bukowinie, gdzie krom socjalistów, radykali ruscy podszechuwają lud do niepokoju... Tam, w sadogórskim i czerniowieckim, już w kilku wsiach zaprzestali robotnicy rolni roboty i oświad-

czyli gospodarzom i dziedzicom: „ne wyjdemo na robotu“... Gdzie dawniej na łanach stawało po 200 ludzi do żniw, dziś za ledwo z trudem zebrać można 16 lub 20 pracowników i to sprowadzonych z daleka roboczych mazurów, miejscowi zaś Rusini nie idą, bo ich poseł Stocki i jego wysłańcy odmawiają od roboty... Ale i mazurzy dopóki nie porozumieli się z miejscowymi Rusinami, pracowali statecznie. Naraz zażądali, aby im podniesiono pracę. Że żądanie było dość przystępne, dziedzic uległ... A wtenczas namawiacze zgłupieli: nie spodziewali się tego, nie wiedzieli co począć, więc jeszcze parę dni wstrzymywali mazurów od roboty, aż ci widząc mitręgę do niczego bynajmniej nie prowadzącą, wrócili spokojnie do pracy. Miejscowi zaś Rusini dotąd jeszcze chodzą z założonemi rękoma... Jeśli tak dalej potrwa, albo jeśli zmowa rozszerzy się na dalsze okolice, to może z tego powstać wichura i bieda i powtórzy się to samo, co na Węgrzech...

— Ej! nie, nie, mój Michale, to nie to... Powiadam wam, że nie... On tu coś zamyśla...

— Jeno wam się tak uwidziało.

— Ale ze dworu gumienny mówił mi, że on i do dziedzica często przyłazi, i gada, i gada; czasem to i przez dwie godziny gadają...

— Ciekawość!

— Pewnie, że ciekawość; ludzie słyszą, ale kto ich zrozumie?

— Pewnie po niemiecku gadają?

— Juści, boć to i nasz dziedzic nie co innego jeno Niemiec i dlatego Niemca do młyna wpuścił.

— Pewnie, ale ja coś słyszałem, że i dziedzic nie wieczny; on się też ponoć kręci za kupcami, sprzedać chce...

— Żeby choć kto porządny kupił.

— Dałby Bóg miłosierny! jeno mi się widzi, że tu będzie inaczej...

— Oj, musieliście wy coś słyszeć, mój kumie?!

Wojciech zrobił tajemniczą minę.

— Wiadomo, że coś słyszałem, i sam nie wiem, co zrobić... ja miarkuję, że dziedzic chciałby folwark na kolonję puścić...

— Ale!

— Tak, tak, mój kumie, a jak, czego Boże uchowaj to się stanie, to my gospodarze przepadniemy ze szczętem. Jeszcze z jednym dziedzicem pół biedy, można jakoś podołać, ale jak się tu cała gromada kolonistów zwali... Skaranie Boże!

— Wiadomo... ni bydłeciu przejść nie dadzą, ni co...

— A grunta nasze całe pomiędzy rzeką i dworskiem; tedy ja miarkuję, że będzie źle...

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Klemens Junosza.*

A wiecież co było na Węgrzech? Tam socjaliści myśleli, że sprowadzą ogólny zamęt... Namówili więc robotników w kilku powiatach do ogólnego bezrobocia. Właściciele poczęli wdawać się w różne targi, a gdy zobaczyli, iż wszystkie usiłowania ich idą na marne, posprowadzali sobie robotników obcych z daleka, bardzo daleka... A gdy miejscowi jęli im przeskadzać i grozić pałkami, jeśli robić będą, wdały się w to urzędy, sprowadzono żandarmów i wojsko i dopiero pod ich ochroną mogli ludzie pracować i dokończyć żniwa. A teraz ci „strejkujący“ narzekają i lamentują, że zostali bez zarobku! Ale już zapóźno...

Owóż aby i u nas tak „zapóźno“ nie było, ostrzegamy z góry rozsądnych ludzi, iżby nie dali się bałamucić żadnym namowom ani znowom.

My jesteśmy ciągle za tem, aby biedny człowiek mógł jak najwięcej zarobić dla siebie, ale zawsze potrzeba rachować się z tem co godziwe i co można, a czego nie można przedsięwziąć... Jeśli robotnicy stawiają takie wysokie żądania płacy, że gospodarz nie zdoła temu podołać, gdyż zniszczyłyby się do szczeru, to należy z góry zastanowić się nad tem dokładnie i statecznie, po ludzku obrać, a nigdy struny bardzo nie naciągać, bo pęknie... A rachunek ludzki będzie wtedy, gdy się da ucha nie pokątnym podszeptom i znowom, jeno gdy się rozważy jakie są ceny miejscowe, jaka gleba, jaki stan gospodarzy i większych dziedziców, jaka siła robocza miejscowych ludzi, dobra czy zła, jaka gospodarka w kraju całym, boć przecie powinno być wiadomo, że ani u nas są tak bogaci ludzie jak we Francji lub Anglii, ani taka sama gospodarka, ani taka gleba, ani robotników takich nie mamy jak są francuzcy i angielscy, ani wreszcie płaca ich nie może być jednaka tutaj, jak tam...

Co kraj, to obyczaj...

Nie małpujemy obcych, jak chcą wicherzyciele socjalistyczni, ale słuchajmy własnego sumienia i zdrowego chłopskiego rozumu.

*Pisarz „Niedzieli“.*

## Wynagrodzenie strat włościańskich.

Przybyłe z Jarosławia na pastwiska gmin Dębna i Wierzawic wojsko, ćwiczy się w strzelaniu do tarcz ustawionych na wzgórzach zasianych zbożem z pięciu wsi okolicznych.

Ponieważ strzela się ostremi nabojami, przeto, iżby nie zdarzył się wypadek zabicia człowieka, całą ową przestrzeń zamyka konnica i nie przepuszcza żadnego chłopca...

Strzelanie trwało godzin 12 (od godziny 5-tej rano do godziny 5-tej po południu), a teraz godzin 9 dzień w dzień...

Tymczasem nadeszły żniwa. Robić w polu nie można; zboże osypie się lub zgnije, co nie zostanie wytratowane przez ludzi i konie. O tem zaś mowy niema, iżby dało się coś użąć w ciągu wolnego czasu od strzelania, to jest od godziny 5-tej po południu do wieczora, bo któż z robotników zechce najmować się na parę godzin tylko? Chybaby musieli chłopci nocami pracować, choćby nawet była pogoda, na co się dotąd nie zanosiło...

Straty więc wielkie czekają tych biednych ludzi i słusznie też podnieśli lament i skargi do starostwa i namiestnictwa.

Ale na tem poprzestać nie można. Włościanie powinni zanieść żalobę do sądu o wynagrodzenie ze strony władzy wojskowej za straty poniesione w zbożu. Krom tego zaś należy upomnieć się przez posłów naszych o ratunek choćby w Radzie państwa w Wiedniu...

My to rozumiemy bardzo dobrze, iż wojsko ćwiczyć się musi, aby było dzielne. Ale dlaczego wybiera się taką właśnie porę, jak żniwa? Czy nie można było rozpocząć palby po żniwach, kiedy zboże zżęte i zwiezione

już do stodoł? A jeśli władza wojskowa chce koniecznie w tym czasie przeprowadzać ćwiczenia, to na to innej rady niema, jeno potrzeba zwrócić wszystkie szkody chłopom i to odkładać nie na długo, a zaraz, natychmiast, bo włościanie ubodzy: przez ten czas mieliby już chleb, a ten i ów sprzedał by ziarno na poratowanie się i podatki.

Na czekanie niema czasu...

## Upadek socjalistów polskich pod Prusakiem.

Zwołany do Berlina wiec socjalistów polskich z pod Prusaka, udowodnił, iż sprawa »towarzyszy«, Bogu dzięki, przepada tam z kretesem!

Zapuscili oni wędkę na robotnika i lud rolny, jedni wszakże i drudzy złapać się nie pozwolili, odwracając się od beznarodowców ze wstrętem.

Wstręt ten jest rzeczą tak oczywistą i uderzającą, iż należy zastanowić się nad jego powodami i uprawnieniem. Socjaliści twierdzą, że powodem tego wstrętu jest wpływ szlachty i duchowieństwa i wszystkich tych, »którzy mają w tem interes. aby lud nie wyłamał się z pod ich jarzma, pozostał ciemnym i nieoświeconym!« Jest to puste, nic nie warte gadanie!

Powód niechęci ludu polskiego pod Prusakiem do podszechuwań socjalistycznych leży zupełnie gdzieindziej, a mianowicie w tej okoliczności, że socjalizm jest w Polsce prądem obcym, podtrzymywanym sztucznie, a nie wynika z natury, z głębi społeczeństwa. Zaszczepili go u nas socjaliści niemieccy: od nich przejęli socjaliści nasi zasady i sposób roboty, oni kierują agitacją pośród ludu, oni też utrzymują w Berlinie pisemko, które ma szerzyć w robotniczych i ludowych kołach polskich myśli socjalistyczne. Samorodnego socjalizmu polskiego w Niemczech nie ma i nie będzie prawdopodobnie nigdy!

Mówi się często, że walka stronnictw, to dowód żywotności narodu. Tak jest też w rzeczy samej. Każde stronnictwo, które powstało w narodzie samym, skutkiem stosunków panujących jest objawem nowej myśli w narodzie samym, i ma prawo bytu, a chociaż na razie wywołuje może swary i nieporozumienia, to ostatecznie może ono wyjść na korzyść ogółu, bo zmusza społeczeństwo do udoskonalenia stosunków swoich stosownie do potrzeb czasu, i nie pozwala mu zasnąć i zasklepić się w przestarzałych pojęciach.

O socyalizmie tego u nas powiedzieć nie można. Socjalizm »polski« w Niemczech, to nedorzecznosc; istnieje tylko socjalizm niemiecki, a tak zwany socjalizm »polski«, sztuczny i nienarodowy, jest jadem dla społeczeństwa i nie może nigdy wydać dodatkich owoców. Może on tylko przynieść szkodę Narodowi polskiemu, odrywając od niego jednostki i tworząc tłum ludzi bez przekonań polskich i bez charakteru polskiego.

Nasz robotnik nie zdaje sobie z tego sprawy, ale czuje mimowiednie, że ten socyalizm, który mu narzucają, to rzecz nie swojska! Czuje on, że zapisując się pod »czerwony sztandar«, traci wszystko, czem różni się od ludzi innej narodowości, co go czyni Polakiem. Robotnik nasz nie chce i nie może wyprzeć się swojej narodowości polskiej i swojej Wiary św. i tem tłómaczy się wstręt, jaki u nas mają do socyalizmu nawet ci ludzie, którzy w praktyce niezbyt gorliwymi są katolikami.

Socjaliści wiedzą o tem dobrze i dlatego agitatorzy ich nie wyjawiają ludowi naszemu całej prawdy, lecz wydają się za gorliwych miłośników Ojczyzny i oświadczają, że nikomu nie chcą odbierać jego Wiary, bo »religia to sprawa prywatna«... Jest w tem ogromna obłuda. Wcale nie tak dawno jeszcze (w październiku roku zeszłego), zamierzali socjaliści niemieccy odebrać »towarzyszom« polskim zasiłki, zarzucając im, że występują w obec ludzi jako miłośnicy Ojczyzny polskiej, co jest niezgodnem z zasadami międzynarodowego socyalizmu... Przyparciu do

mur, oświadczyli tedy przedstawiciele socjalizmu »polskiego«, że udają tylko miłośników Ojczyzny polskiej, aby zyskać stronników, gdyż inaczej nikt nie chciałby ich słuchać!...

Że stronnictwo nie mające podstawy w samym Narodzie polskim i posługujące się fałszem i obłudą, nie może liczyć na powodzenie i nie może zyskać zwolenników, to rzecz oczywista.

Jeżeli też zestawimy nadzwyczajnie ruchliwą agitację, jaką socjaliści od lat wielu rozwijają pomiędzy ludem polskim, z owocami tych wysiłków, to pokaże się, że nie mają oni powodu do radości: Poznańskie i Prusy Zachodnie przetarły oczy i nie dadzą się za żadną cenę odwrócić od Boga, Ojczyzny, od ziemi, zwyczaju narodowego, rodziny i ładu społecznego.

Jeszcze pół roku, rok, a zniknie ostatnia ich forteca: owo przez niemieckich socjalistów popierane polskie pisemko, i, jak mówił Mickiewicz: »dom oczyści się« z śmieci.

Powinno by to też dać poważnie do myślenia naszym Daszyńskim, Kozakiewiczom, Regierom, Bałandom i innym, jak się tam jeszcze nazywają, trucicielom ducha Narodu!

## Krzywda nasza na Szląsku.

Stała nam się na Szląsku wielka krzywda, krzywda przez to, iż ze strony rządu odmówiono (czy, jak powiadają inni, wstrzymano tylko) prawo publiczności dla gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Uczynił to p. minister oświaty.

Powiadamy: stała nam się krzywda, nam wszystkim, całemu Narodowi polskiemu, nie tylko samym Szlązakom. Cały Naród polski uczył ją też głęboko i już dał jej świadomość światu, tak przez gazety, jak przez uchwały rad miejskich obu głównych miast Galicyi. Jak wiadomo bowiem, na pierwszą wieść o owym kroku p. ministra

obie rady, lwowska i za jej przykładem krakowska, uchwały po kilkanaście nowych stypendyów (zasiłków) dla dzieci szląskich w gimnazjum cieszyńskim. Świadczy się przez to, iż odczuwamy głęboko zadaną nam ranę i nie pozwolimy upaść słowu polskiemu na Szląsku, bo to jest najstarsza i macierzysta ziemia nasza, a lud jej polski krwią ze krwi i kością z kości naszych!

Można sobie wyobrazić, jak dotknięci są tem sami Szlązacy, gazetki ich też jak zacna *Gwiazdka cieszyńska*, *Głos ludu szląskiego* i inne przepełnione są żalem, skargami, oburzeniem i niezachwianem postanowieniem wytrwania przy swoich prawach.

W Księstwie Cieszyńskim okrom 73.897 Czechów jest 177.418 Polaków, a tylko 41.714 Niemców, a jednak Niemcy mają tam aż ośm szkół średnich dla siebie z niemieckim językiem i na koszt rządu utrzymywanych, a Polacy ani jednej! To zaś jedno gimnazjum polskie w Cieszynie zostało założone ze składek całej Polski; rząd nie na to nie dał i jeszcze odmawia prawa publiczności... Słusznie też pisze *Głos ludu szląskiego*:

»Dla garstki Niemców utrzymujemy aż ośm szkół średnich na Szląsku, płacimy podatek na te germańskie szkoły, a kiedy my, Polacy, których nas jest pięć razy tyle, my Polacy, którzy jesteśmy tubylcami od wieków, utrzymujemy za nasze własne pieniądze jedyną szkołę średnią i chcemy dla niej tylko prawa publiczności, to nawet tej odrobinki sprawiedliwości p. minister nam odmawia! Nie wiemy do prawdy, czem właściwie na tym Szląsku, na tej naszej ojczystej ziemi jesteśmy!... Nietylko narody europejskie, ale nawet dziecy ludzie w Indyach dziwić się i zastanawiać się będą nad tem, jak może w konstytucyjnej Austrii minister oświaty odmówić takiego prawa!«...

Dzielni Szlązacy oburzeni i rozżaleni nie upadają jednak na duchu. Toć postanowili już, iż »ci uczniowie, którzy będą potrzebowali egzaminu z prawem publiczności

wysłani będą na koszt Macierzy szkolnej do Wadowic lub do Krakowa i tam wystawione im zostaną przez komisję szkolną świadectwa z prawem publiczności!« Choć kosztowny to, lecz skuteczny sposób.

Ale nie dość na tem... Zaradzić jednej krzywdzie zaradzą i Szlązacy i cała Polska. Idzie wszakże o to, aby lud sam przemówił, wystąpił przeciw tej krzywdzie i uchwalił, co ma począć dalej. W tym celu zwołuje się do Cieszyna na dzień 1. sierpnia wielki wiec polski, aby, jak piszą ztamtąd, »zaprottestować przeciw dalszemu gnębieniu praw naszych i przeciw poniewieraniu nas samych«... Ci, co urządzają wiec ten, wzywają rodaków, iżby stawili się licznie bez względu na wiarę i na stronnictwa polityczne i na stany. Wiec ma być polskim, wszystkie więc stronnictwa wziąć w nim udział powinny, a o żadnej innej sprawie przemawiać nie wolno będzie, jeno o polskiej, o obchodzącej całą ludność polską. »Każda chata nasza powinna wysłać choć jednego człowieka, niech tysiące staną jak jeden mąż i jak jeden mąż zgodnie przed światem obwieszczą swoją wolę niezłomną«...

Tak wołają zgodnie gazetki szląskie, a w Bogu i w dobrych ludziach otucha, iż wiecowanie nie pójdzie na marne...

## ⊙ Szląsku!

Kiedy w zwątpienia godzinie  
W duszy mej ciemno i głucho,  
Ku Tobie, bratni Cieszynie  
Obracam oczy z otuchą!  
O Szląsku! szczepie nasz stary!  
Odlamie ojczystej ziemi,  
Ty dochowałeś nam wiary  
Przemawiasz słowy naszemi..  
Jednaka świta nam zorza,  
Jej blasku czas już nie zaćmi,

Popchnięci w sprzeczne bezdroża  
Przez wieki byliśmy braćmi...  
I braćmi będziem na wieki  
Sprzegając serca i dłonie!...

*Seweryna Duchńska.*

## Karol Kniaziewicz.

Przypadająca w roku bieżącym setna rocznica powstania legionów na ziemi włoskiej, przypomniła nam cały szereg dzielnych żołnierzy, którzy w chwili najsroźszego upadku Ojczyzny, roznieśli szeroko po świecie sławę polskiego oręża.

Obok twórcy i naczelnego wodza legionów, Dąbrowskiego, imię Kniaziewicza najwyższym jaśnieje blaskiem.

Podobnie jak Dąbrowski, wyrósł nasz generał »nie z soli i nie z roli, ale z tego co boli«, zawdzięczając wszystko własnej waleczności i zasłudze.

Wychowaniec warszawskiego korpusu kadetów, żołnierz kościuszkowski, wódz legii naddunajskiej, generał armii napoleońskiej, przeszedł Kniaziewicz wzdłuż i wszerz całą prawie Europę, zawsze pełen hartu niezłomnego, czujny gdyby żóraw, a nigdy wobec wroga nie skłaniający czoła. On to najwcześniej przejrzał samolubne zamiary Napoleona, poświęcającego dla własnej korzyści losy Polaków... Toż samo też nie uległ pokusom cara Aleksandra, chcącego nadużyć wziętości jego imienia w kraju dla celów rosyjskiej polityki. Ocalał wśród śniegów moskiewskich i topielisk Berezyny, a powróciwszy po długich bojach w rodzinne strony, musiał je wnet rzucić i udać się na dobrowolne wygnanie, gdyż śmiał stawić czoło samowoli carskiego brata, wielkiego księcia Konstantego...

Ale i zdala od kraju, nie przestał mu służyć Kniaziewicz bogatym swoim doświadczeniem i swiałą radą. Podczas rewolucji listopadowej pracował niestrudzenie w Paryżu celem wyjednania u królewskiego rządu pomocy dla Polski, a gdy powstanie upadło, nie opuścił rąk bezczynnie strudzony starzec, krzątając się około stworzenia we Francji dla naszych wychodźców szkół, oraz przytułków, zapewniających im oświatę w duchu



narodowym pojętą, tudzież chleb na stare lata. Krótko mówiąc, długi żywot Kniaziewicz a cały był poświęcony Ojczyźnie, tworząc barwne pasmo, w które wplotły się kolejno wszystkie nadzieje i ofiary, cała chwała i niedola polskiego Narodu...

O tym to rycerzu niezłomnym, chcę dziś powiedzieć słów kilka i przypomnieć wielkie

z obronnych szanów, lubo przewaga liczebna była po stronie przeciwnika. Niebawem przyszło mu wszakże świetniejszymi okryć się wawrzyny... Dzień po dniu prawie bił się szczęśliwie z przednimi strażami Neapolitańczyków, którzy nadciągając od strony Rzymu, starali się otoczyć i zgnieść garść Francuzów, ustępujących pozornie bez walki.



KAROL KNIAZIEWICZ.

jego czyny wojenne z czasów, gdy bił się na czele legionistów na ziemi włoskiej...

W jesieni roku 1798, legion nasz załogował w Rzymie, przeciw któremu wyruszył z Neapolu przysłany przez dwór cesarski, generał Mak, usiłujący wyprzeć z świętego miasta szczupłe siły francuskie, dowodzone przez Szampioneta. Na razie szczęście zdawało się sprzyjać Neapolitańczykom, którzy bez wystrzału zajęli Rzym opuszczony przez Francuzów, skupiających wszystkie swoje oddziały pod Monterose. Legionistom kazano zająć stanowisko pod Czivita Kastellana i Kniaziewicz, objawwszy w nieobecności Dąbrowskiego naczelną komendę nad naszym żołnierzem, pierwszy przeprawił się przez rzekę Tyber i wyrzucił okopanego w Magliano nieprzyjaciela

Tak więc w dniu 4. grudnia, przyszło pod Czivita Kastellana do walnej rozprawy z czterdziestotysięczną armią Macka, podczas gdy Szampionet miał zaledwo sześć tysięcy żołnierza pod ręką. Wódz austriacki sądząc, że jednym zamachem zgniecie przeciwnika, uderzył z całą siłą na jego środkowe szyki, które cofając się zwolna, naprowadziły atakujących na brygadę Kellermana, gęstym ogniem prażącą nieprzyjaciela. Tymczasem Kniaziewicz, pozostawiony na prawem skrzydle, widzi wysuwający się z lasu silny oddział piechoty neapolitańskiej. Dosiada więc co rychlej konia i spieszy do dowodzącego w tej stronie generała Makdonalda z prośbą, by go poparł swoją artylerją. Otrzymał jednak krótką odpowiedź, że Francuzi bez armat

biją wroga... Zrozumiawszy przymówkę, zawałał Kniaziewicz:

— Mniejsza o to... nie potrzebuję niczyjego przykładu, abym obowiązku mego dopełnił!

I spiąwszy rumaka, powrócił do swoich, by z szaloną odwagą rzucić się na nadciągającego nieprzyjaciela, który równocześnie zamierzał go oskrzydlić.

Krwawa zawrzała walka na broń palną i bagnety... Legioniści szli ławą na neapolitańskich piechurów, którzy nieostrzelani w boju, a tchórzliwi z natury, nie mogli się rozwinąć pod ogniem naszych. Napróżno ich starszyzna stara się nawrócić uciekających na linię bojową. Komendant nieprzyjacielski, dzielny hrabia Saski, pada z konia, rażony kulą legionisty, co jeszcze większe zamieszanie wywołuje wśród jego podwładnych, a ognista szarża jednego szwadronu jazdy, wykonana pod osobistym przewodem Kniaziewicza, dopełnia dzieła pogromu Neapolitańczyków, którzy zaledwo pod osłoną licznej kawaleryi, zdołali ocalić część swych dział, tudzież zbitą w beładnych kupach piechotę. Polakom chwała dnia tego przypada w udziale! Trzy tysiące niewolnika, armat szesnastce, liczne sztandary i tabory, dostały się w ręce zwycięzców, którzy ścigali Neapolitańczyków do późnej nocy...

Jeszcze podczas trwania bitwy, przysłał Makdonald do Kniaziewicza adjutanta z wiadomością, iż mu część artyleryi w pomoc posyła, ale wódz nasz, pewny już zwycięstwa, odparł posłańcowi, iż »żadnych posiłków nie potrzebuje« i po zakończeniu walki zawiadomił krótko swego zwierzchnika o odniesionej przewadze. W odpowiedzi na raport, otrzymał od Makdonalda kartkę, na której znajdowały się te tylko słowa: »Rozkazuje się dowódcy pierwszej legii polskiej, aby jutro, punkt o godzinie 5-tej rano stawił się w głównej kwaterze«. Krótki ten rozkaz zadziwił, a potroszę i obruszył Kniaziewicza, »lecz służba nie drużba«, więc polecenie spełnić należało. Przed świtem dnia następnego zameldował się wódz nasz u Makdonalda, który otoczony sztabem przyjął przybywającego następującą przemową:

— Nie jestem z ciebie obywatelu zadowolony. Wolno Polakowi mierzyć się z Francuzem w męstwie, wolno go nawet przewyższyć pod tym względem, ale ty, obywatelu, odpowiedział, daną adjutantowi memu, starałeś się nas przewyższyć i w pyszako-

stwie. Za karę, musisz wejść do tego pokoju...

W tej chwili otwarto na oścież drzwi, wiodące do sąsiedniej izby, gdzie przy suto zastawionem śniadaniu, rycerski Makdonald, pierwszy wznosił kielich na cześć Kniaziewicza...

Na długie biesiady nie stało wszakże czasu, gdyż należało wyzyskać owoce wczorajszego zwycięstwa. Neapolitańczycy, mimo świeżej porażki, chcieli znów odciąć brygadę generała Matie od głównego korpusu. Pospieszył więc Kniaziewicz zagrożonemu w pomoc i w dniu 9-tym grudnia przyszło znów do starcia pod Kalwi... Podczas, gdy nasi osaczyli okoliczne wąwozy, Francuzi zabrali nieprzyjacielowi wszystkie działa i z górujących miejsc zepchnęli go w dolinę. Otoczeni ze wszelkich stron, poddali się Neapolitańczycy, choć znacznie byli silniejsi od Francuzów. Cztery tysiące żołnierza, wielu oficerów i dwaj generałowie kapitulowali w tej bitwie, za który to czyn Kniaziewicz otrzymał stopień generała brygady, a po uwieńczonej zajęciem Neapolu walce, wysłany został jako najwaleczniejszy z zdobytymi sztandarami do Paryża, celem oddania tych trofeów naczelni-  
kom Rzeczypospolitej francuskiej.

Tak więc i obcy uznać musieli męstwo i zdolności polskiego wodza, który długie jeszcze lata dzielnie, a szczęśliwie walczył za sprawę wolności Ojczyzny!

*Stanisław Schmir-Peplowski.*

## Ku chwale bożej.

= Wyznaczony z polecenia cesarza Franciszka Józefa zasiłek w kwocie 200.000 złotych na odnowienie królewskiej katedry na Wawelu, wypłacany będzie w ratach do roku 1906, w którym, jak się spodziewać należy, odnowienie zbliży się ku końcowi.

= Hr. Plater, właściciel dóbr na Litwie ofiarował katedrze rzymsko-katolickiej w Przemysłu dwa wspaniałe świeczniki wartości kilku tysięcy złotych.

= Rząd rosyjski otworzył na nowo seminarjum rzymsko-katolickie w Kielcach. Zaraz też wstąpiło doń mnóstwo nowych alumnów.

## Wiadomości z ziem polskich.

\* Nowy namiestnik Królestwa Polskiego, książę Imeretyński, objeżdża w dalszym ciągu Królestwo i wysłuchuje prośb i życzeń mieszkańców. Obecnie bawił książę w kaliskiem, nad granicą pruską, skąd udał się w Łomżyńskie i płockie.

\* Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie, ogłasza, iż osiągnął potrzebnej i przez władze dozwolonej kwoty 200.000 rubli, wskutek czego lista składek zamkniętą być winna. Podnosi przytem komitet ów, iż tak poważna kwota zebrana została w ciągu niespełna dwóch miesięcy, a więc hojność i ofiarność społeczeństwa polskiego na godne uczczenie wieszczą nad wieszczami przeszła wszelkie najśmielsze nadzieje... Istotnie Królestwo Polskie ma się czem pochlubić!...

\* »Hakatystów« żga w oczy, iż Polacy z Prus i Szląska Górnego wyjeżdżają za zarobkiem do dalszych okolic Niemiec. Jeden z tych panów rozpisuje się znów o tem szeroko, a widzi w tem »zalewaniu niemieckich okolic przez Polaków wielkie niebezpieczeństwo dla narodowości i oświaty niemieckiej«... Wedle niego ludność polska wynosi w całej monarchii pruskiej 2,819.544 dusz, gdy wszystka ludność monarchii dochodzi 29.955.281 mieszkańców. Polaków przebywa w Westfalii 50.043, w Saksonii 75.400, nad Renem 33.739 w Berlinie 60.000, ogółem 219.182. Nawołuje tedy hakatysta rząd, iżby obmyślił »jakieś zarządzenia przeciw opanowywaniu siół, miast i miejscowości przemysłowych przez Polaków«, którzy zdaniem jego, tuczają się złotem niemieckiem, a porósłszy na obczyźnie w pierze powracają do domu i rugują ludność niemiecką z »odwiecznych jej siedzib«... Pominąwszy widoczną niedokładność w liczbach (na przykład ogólna liczba Polaków pod panowaniem pruskim jest znacznie większą), należałoby owego zapaleńca pruskiego zapytać, jak może dzielnice polskie nazywać »odwiecznymi siedzibami Niemców«, kiedy w nich

przecie lud polski siedzi od niepamiętnych czasów?! A dalej, czy skromną zapłatę, jaką lud polski otrzymuje za swoją pracę w pocie czoła, godzi się mienić tuczeniem się złotem niemieckiem? Niech pp. Niemcy nie przeciągają struny, bo robotnik polski skureczy się, zostanie w domu a wtedy co będzie z ich robotą? Stanie, jak w kilku miejscach stanęła, bo bez pomocy naszych uczciwych, zdrowych i tęgich sił rola i przemysł niemiecki często gęsto obyc się nie potrafią!

## Z TYGODNIA.

Posel do Rady państwa hr. Dzieduzycki wydał w języku polskim i niemieckim książeczkę o zamiarach stronnictwa zwolenników samorządu. Książeczkę tę roztrząsają teraz pilnie gazetki niemieckie, lękające się jak ognia tego właśnie stronnictwa!

W Sztokholmie, stolicy Szwecyi, zebrali się w tych dniach redaktorowie i pisarze z całej Europy, celem wspólnych narad nad sprawami gazeciarskimi. Pomiedzy nimi było także 10 polskich redaktorów, których poseł austriacki hr. Wodzicki przedstawił królowi szwedzkiemu. Król Oskar II. rozmawiał z przewodniczącym lwowskiego Towarzystwa dziennikarzy p. Zajączkowskim przez czas dłuższy i oświadczył, że Szwecya jest życzliwie usposobioną dla Narodu polskiego, że Szwecya życzy Polakom wszystkiego dobrego chociaż w dawniejszych czasach walczyła z polskim potężnym Narodem... Widać, że król ten jest człowiekiem sprawiedliwym i wyrozumiałym.

Pewna gazetka wiedeńska otrzymała wiadomość, iż na przyjęcie cara Mikołaja w Warszawie wystawioną będzie brama, tak zwana tryumfalna, z napisem: »witaj królu polski!« Car podczas swojego pobytu w stolicy Polski odwiedzić ma jakoby dwie polskie rodziny i przyjąć przedstawi-

cieli wszystkich warstw społeczeństwa w ratuszu.

Księżciu Ferdynandowi bułgarskieŃ zachciewa się caraz bardziej korony królewskiej. Teraz zamierza on podobno objechać dwory panujących w Europie, aby zaskarbić sobie ich przychylność na wypadek, gdy publicznie wystąpi z swoim zamiarem...

Turcy pokonawszy Greków, chcą koniecznie nietylko zwrotu kosztów wojny, ale mają ochotę zagarnąć i całą lub przynajmniej połowę Tesalji. Ale ponieważ w tej Tesalji krom Turków i Wołochów, mieszka też sporo Greków, przeto ci ostatni, gdyby zostali przyłączeni do Turcyi, podniosiliby ciągle bunt, co mogłoby być ustawicznym zarzewiem niepokoju i wojny. A tej Europa nie chce... Wysłancy tedy mocarstw europejskich w Konstantynopolu zgromadzeni uchwalili, iżby pozwolić Turkom wziąć tylko mały skrawek ziemi pogranicznej, jakich parę kilometrów szerokości w górach, to jest tyle, ile potrzeba będzie dla zastąpienia się temi górami i zabezpieczenia się od przyszłego napadu Greków, gdyby im zachciało się kiedyś znowu próbować wojennego szczęścia. Sułtan i rząd turecki z początku niby przystali na to, gdy wszakże ludność zaczęła sarkać, iż przecież krwią swoją zdobyły wojska tureckie Tesalję i przeto ona im się cała należy, poczęto zwlekać z dnia na dzień z odpowiedzią na żądanie Europy rychłego zawarcia pokoju. Sułtan w końcu uciekł się po radę do cesarza austriackiego Franciszka Józefa, jako najstarszego z monarchów europejskich i prosił go, iżby poparł żądania tureckie. Na to cesarz Franciszek Józef odpowiedział wnet telegrafem bardzo grzecznie, ale i bardzo stanowczo, iż: Turcy nie powinni dłużej zwlekać, lecz zgodzić się na to, co postanowiła Europa; innej rady niema i tej cesarz zaleca sułtanowi być powolnym, jeśli jemu i państwu jego miłe jest na tym świecie życie! Odpowiedź ta stanowcza, uczyniła wszędzie ogromne wrażenie, spodziewają się też teraz rychłego pokoju.

## Nowiny.

— **P. prezydent ministrów** przybył na krótko do dóbr swoich Buska.

— **P. namiestnik** udał się na wypo-czynek do Holandyi.

— **P. marszałek krajowy** pełni bez przerwy swój urząd i w zeszłym tygodniu odbył lustrację kilku zakładów krajowych.

— **Ks. kardynał Sembratowicz** powrócił ze wsi do Lwowa.

— **Posel Lewakowski**, były pose-do Rady państwa a głośny wielce niedawneŃ mi czasy, opuścił Lwów i przeniósł się na stałe do Szwajcaryi.

— **»Związek chrześcijański«**, taka jest nazwa tygodnika, zmierzającego ku obronie interesów chrześcijańskich a założonego przez stanisławowskie Towarzystwo Związek chrześcijański społeczny. Wydawcą pisma tego jest dr. Dobrucki, redaktorem p. Deyczakowski. Część gazetki pisaną jest po rusku.

— **W Krakowie** zawiązało się nowe stowarzyszenie celem szerzenia ducha chrześcijańskiego i obrony przed wyzyskiem żydowskim... Odznaką członków stowarzyszenia tego jest... biały gwóźdźik.

— **W Rzeszowie**, Bogu dzięki, powstała katolicko-narodowa »Przyjaźń«.

— **Projekt zmiany statutu Towarzystwa »Kółek rolniczych«**. Jak wiadomo, zarząd główny Kółek wniósł na ostatnim walnym zgromadzeniu w Nowym Sączu odbytem projekt zmiany statutu Towarzystwa Kółek rolniczych przedstawiając ważne zmiany i ulepszenia, które, zdaniem jego, po latach 15 ze wzrostem i rozszerzeniem Towarzystwa okazały się wielce pożądane dla dalszego rozwoju i należytego spełnienia doniosłych zadań Kółek. Na temże walnym zgromadzeniu wyłoniły się wszakże odmiennie zapatrywania, mianowicie: jedne przemawiające za przedłożonym projektem, drugie zaś przeciwko niemu, przyczem wyrażono życzenie, ażeby przed uchwaleniem zmian statutowych, zarząd główny wysłuchał w tej sprawie zapatrywań poszczególnych zarządów Towarzystwa. Zarząd główny, czyniąc przeto zadość temu życzeniu, postanowił odroczyć stanowcze załatwienie tej ważnej dla Towarzystwa sprawy, aż do najbliższego walnego zgromadzenia, które odbędzie się w roku 1898 i wprzód zasięgnąć zdania zarządów

Towarzystwa. W wykonaniu tej uchwały wysłany zostanie wkrótce do wszystkich zarządów powiatowych, tudzież do delegatów Towarzystwa okólnik z wezwaniem, ażeby w terminie do końca września roku bieżącego wypowiedzieli zarządowi głównemu swoje w tej sprawie zapatrywania.

— **Nowe Kółka rolnicze** powstały w Wiskowicach (tarnobrzeskie) i w Tłumaczu. Ogólna liczba Kótek wynosi 1252.

— **P. Księżopolski**, dyrektor Towarzystwa tkackiego w Glinianach udał się w podróż do Niemiec, Szwecyi, Belgii, Holandi celem wyszukania zbytu dla naszych kilimów, makat i tym podobnych wyrobów.

— **Kilimków galicyjskich**, wyrabianych w Zarudziu pod Tarnopolem, zażądano do Holandi, gdzie wyrażono się nich z wielkiem uznaniem.

— **Plótno korcezyńskie** znalazło w Szwajcaryi dobre przyjęcie. Obecnie zamówiono nową przesyłkę.

— **Ks. Dmytrów**, kapłan grecko-katolicki w Kanadzie, w liście pisanym do *Gazety geograficznej*, stwierdza dobitnie iż »Kanada dogodną jest tylko dla ludzi z dostatecznym kapitałem«. Ubodzy idą tam na marne!

— **Wiec ruskich włościan** zwołany przez ks. Zubrzyckiego odbył się w Hołowiecku, w powiecie staromiejskim. Wiecowników zebrało się nie wielu... Treść przemówień i pouczeń mogła być użyteczną, ale mowcy nie potrafili się powstrzymać od ciągłych a gwałtownych wycieczek »protiw panam i Lacham« i siali nienawiść do wszystkiego co polskie!

— **Nowy gwałt węgierski**. Z Zakopanego donoszą: »Byłoby rzeczą pożądaną, aby sąd rozjemczy raz przeciw zebrał się i spór graniczny Morskiego Oka rozstrzygnął. Niedawno bowiem temu dopuścili się Węgrzy znowu gwałtu publicznego. Służba ks. Hohenlohego z Jaworzyny, a mianowicie: leśniczy Schregel, strzelec Herman, leśnik Pawlak i Chowaniec przy pomocy żandarma Leszkowena i dwóch innych węgierskich żandarmów, uzbrojeni wpadli na grunta należące do polskiego Towarzystwa tatrzańkiego, położone po stronie galicyjskiej przy Morkiem Oku. Znalazłszy się tutaj rabusie porabali i zniszczyli tratwę na Rybim potoku, będącą własnością Towarzystwa tatrzańkiego, poczem wśród urągani i przedrwiwań zniknęli... Z tego powodu Towarzystwo ta-

trzańskie wniosło do prokuratoryi państwa w Nowym Sączu skargę przeciw tym gwałtom hordy azyatyckiej«.

— **Jarmark w Ulaszkowcach**, niedgdyś tak świetny, w tym roku nie ściągął niemal nikogo... Za lat kilka zginie on niezawodnie bez śladu!

— **Sąd krakowski** rozstrzygał w tych dniach sprawę 19-letniego syna gospodarza z Iwkowy, Wojciecha Szczepańskiego, oskarżonego o obrazę religii. Szczepański przyszedłszy pewnej niedzieli do kościoła w Iwkowej, stanął po stronie przeznaczonej dla kobiet, pomimo, że przestrzega się tam zwyczajem, iż kobiety mieszczą się na prawo, mężczyźni na lewo, a porządku tego naruszać nie wypada. Gdy ksiądz wezwał w uprzejmy sposób Szczepańskiego, iżby przeszedł do mężczyzn, młokos oparł się temu stanowczo, przemawiał się z księdzem, hałasował i wygadywał, że »ksiądz ma do niego złość, zato, iż ojciec Szczepańskiego nie głosował na księdza jako na prawyborcę...« Powstało z tego w kościele wielkie zgorzienie, aż butnego chłopaka wyprowadzono z świątyni. Trybunał skazał Szczepańskiego na 14 dni ścisłego aresztu. Szczepański ów jest »wychowankiem« socyalistów!

— **Sprawa rozruchów chodorowskich** rozstrzyganą będzie dnia 26. bieżącego miesiąca w sądzie obwodowym brzeżańskim. O zbrodnię gwałtu publicznego i uszkodzenie cudzej własności oskarżonych jest 48 »barabów« (mazurskich robotników kolejowych). Do rozprawy, która potrwa około dwóch tygodni, powołano 43 świadków, przeważnie żydów chodorowskich.

— **W okolicach Grzymałowa i Tłustego włóczą** się od pewnego czasu opryszki i napadają nocami bezbronnych ludzi. W Poznance obrabowali oni i pozbawili sromotnie życia pewnego włościana.

— **W Lutczy** spełnioną została ohydna zbrodnia. Bracia Janusze, siedzący razem na spadkowym gospodarstwie, pokłócili się o pokos trawy i wszczęli ze sobą bójkę. W następstwie tego młodszy, jeszcze nie pełnoletni, zabił starszego brata, który pozostał po sobie wdowę z niemowlęciem. Zabójca uwięziony; aresztowano także jego matkę, która miała podobno podszezuwać do zbrodni!

— **Nieumiejętne** obchodzenie się z bronią nie było omal przyczyną wyprawienia młodego hucuća Połatajki na dolinę Jozafata...

Wieczorem, po pracy, chciał on strzelać do celu, aby jak mówił »w wojsku rychło zostać kapralem...« Bo Ilko miał już iść w październiku do wojska i cieszył się z tego bardzo; ale »pech« ma widoczny niedoszły wojak: pistolet nie chciał wystrzelić! Ilko wziął więc łufę i począł bić kominkiem o kamień, czy »luftu« nie zatkało... Wtedy stało się coś, czego Ilko opisać nie umie, podaje tylko, że »zrobiło się tak jasno, że aż mu w oczach pociemniało i upadł«... Nabój wskutek uderzeń wypalił i oprócz tego że urwał Ilkowi dwa palce, ale jeszcze miłą i wiele pocziwają twarz hucła bardzo oszpecił. Ilko leży obecnie chory, palców mu nie żal, twarzy także, ale biada tylko, że »nie będzie kapralem...«

## Mazurzy w Wiedniu.

Ze stolicy austriackiej donoszą co następuje:

»Przy budowie wiedeńskiej kolei miejscowej, która otoczyć ma pierścieniem miasto całe, pracują gromadami mazurzy z Galicyi.

Przed kilku dniami, wracając z przechadzki, zatrzymałem się przy gromadce robotników, znających się około budowy kolei i zagadnąłem jednego z nich o drogę do lasu, rzecz prosta po niemiecku.

— Nie rozumiem — brzmiała odpowiedź.

Zapytałem po polsku, poczem robotnik udzielił mi żądanej wskazówki.

Na dźwięk mowy polskiej zbliżył się drugi robotnik, trzeci, czwarty, dziesiąty, sami mazurzy!

Wywiązała się zaraz dłuższa pogawędka, z której dowiedziałem się, iż od trzech lat już mazurzy nasi z okolicy Krakowa, Brzeska, Tarnowa, Myślenie, Niska, bardzo licznymi gromadami pracują przy budowie tej kolei wiedeńskiej.

Ilu ich jest w tej chwili? Tego nie mogłem stwierdzić dokładnie. Najoswieceniwszy z nich, były kapral, obliczył, iż ogółem będzie mazurów do 2.000, inni wiedzieli tylko, że ich jest »bardzo dużo«...

Wędrownka tego przedsiębiorczego plemienia odbywa się w taki sposób, jak do Ameryki:

najpierw, przed trzema laty, pojechała mała garstka zwerbowana przez »partifirera«, ta zaś zbadawszy grunt, zaczęła sprowadzać braci, krewnych, przyjaciół...

Czas budowy trwa od połowy marca do jesieni. Pracują mazurzy od godziny 6 rano do godziny 6<sup>1/2</sup> wieczorem z przerwą jednogodzinną w południe. Zarabiają oni dziennie 1 złoty 20 krajcarów.

Prócz mazurów i »taljanów«, czynni są tam także robotnicy czescy i niemieccy. Nasi są uważani za bardzo dobrych. Co niedzielę walą hurmą do polskiego kościółka św. Ruprechta na mszę i kazanie. Pieniądze z zarobku posyłają do domu«...

Miło jest zaiste słyszeć, jako ludzie nasi uczciwie zarabiają na obczyźnie nie szargając imienia polskiego!

## Nowinki.

○ Powiat nowomiński pod Warszawą należy do najzdrowszych w całym Królestwie. Mieszka w nim bowiem, jak teraz obrachowano, 13 osób liczących lat 100 i więcej. Jedna z kobiet sięga już 108 roku życia. Kilkaset osób płci obojga dźwiga w dobrem zdrowiu krzyżyk dziewiąty!

○ Straszliwego odkrycia dokonano niedawno na jarmarku w Targowicy, pod Humaniami. Gdy żebrząca dziady i baby usadowiły się na swoich miejscach, jedna z dziewczynek, kaleka, utrzymywana przez dziada »na wabia«, poznała w przechodzącej kobiecie ciotkę, której porwano ją przed dwoma tygodniami... Żebracy nie chcieli oddać dziecka, powstał więc zgłęk i co za tem idzie, aresztowanie dziadów. Zarządzone natychmiast śledztwo wykryło »fabrykę kalek«... Oto dzieciom wyjmowano oczy, wykrzywiano palce, wycinano żyły, słowem, ze zdrowych robiono ułomne. Słabsze, które podczas tej »fabrykacji« umierały, rzucano na pastwę zwierzętom!

○ Przed izbą karną w Essen, w Westfalii, gdzie moc ludzi naszych na robocie, toczył się przeciw policyntowi Simonsowi ciekawy proces o nadużycie władzy. Aresztował on we wrześniu roku zeszłego trzech polskich górników, pod zarzutem, iż obalili płot jakiś. Po drodze do izby policyjnej rzekł jeden z aresztowanych, nazwiskiem Dąbrowski, do swojego to-

warzysza: »Chodź tylko spokojnie Ignacy, przecieżeśmy nie nie zrobili«. Za to policyant, uderzył Dąbrowskiego tak silnie, iż ten upadł na ziemię. Kiedy zaś bity zapewniał, iż przecież nie złego nie zrobił, rzucił się nań stróż bezpieczeństwa raz jeszcze i dusił go zarzucając mu łańcuch na szyję!... Przytem wołał: »Ty przekłety psie polski, a będziesz ty mi raz jeszcze mówił na ulicy po polsku!« Oskarżony, którego tymczasem złożono z urzędu, zaprzeczał stanowczo twierdzeniu, jakoby dopuścił się nadużycia. Za wiele tego dobrego było nawet sądowi ...pruskiemu, toż skazano Simonsa na miesiąc ciężkiego więzienia.

○ W Nowym Jorku, w Ameryce, przystąpiono do budowy gmachu o 50 piętrach! Czego też to ludzie jeszcze nie wymyślą?!

## Z M A R L I.

† Ś. p. Jan Wyczyński, były żołnierz wojsk polskich z roku 1831, były poseł na sejm pruski, obywatel powszechnie szanowany — zmarł w Poznaniu.

† Ś. p. Tomasz Mięśowicz, były żołnierz wojsk polskich z roku 1831 — zmarł w Paryżu.

† Ś. p. Józef Janel, proboszcz rzymskokatolicki berlińskiego kościoła św. Jadwigi, kapłan żarliwy i szczerze rodakom naszym życzliwy — zmarł w Berlinie.

## Trochę śmiechu.

### W szkole.

*Nauczyciel.* Wyjmij no Franek rękę z kieszeni!

*Uczeń.* Nie mogę, proszę pana profesora, bo mam dziurę i muszę trzymać jabłko.

### W szpitalu.

*Lekarz.* Pocóż właściwie, będąc zdrowi, zgłaszacie się do szpitala?

*Robotnik.* A no kiej 14 lat płacę do kasy chorych, to niech choć raz coś użyję za te pieniądze!

## Z Towarzystwa oświaty ludowej.

Czasopismo *Niedziela* z ramienia Towarzystwa oświaty ludowej otrzymują:

ks. K. Będaszewski, Harta; P. Skaruch, Łubno; A. Hojak, Słobódka Dżuryńska; A. Hawlicki, Ławryków; K. Twarog, Sąsiadowice; ks. L. Martynowicz, Krasne; H. Groblewski, Szymbark; S. Kochański, Kobylanka; W. Jakubowiczówna, Czyżyków; S. Chruściel, Czerlańskie Przedmieście; J. Długosz, Radochońce; J. Paluch, Hołosków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Sz. Piotrowi Szafranskiemu w Mieciu.* Żądane wskazówki mieszczą się w »Repetitorium sejmowem« ułożonem przez posła Władysława hr. Koziebrodzkiego.

*Sz. Antoniemu Wnękowi w Woli.* Przebywa obecnie w Bielanach pod Krakowem, ale pisać można do Krakowa nie dodając nic więcej nad tytuł i nazwisko.

*Sz. Michałowi Dudzie.* Odpowiedź co do wyrobu wina owocowego, podaną przez profesora Teofila Ciesielskiego, wysłaliśmy Wam pocztą.

## Ogłoszenia o pracy.

### Znajdą pracę:

- 1) leśniczy z egzaminem, na ordynaryę;
- 2) ekonom, kawaler, na wikt;
- 3) ekonom ze szkoły gospodarczej, na ordynaryę, drugi na wikt;
- 4) chmielarz o skromnych wymaganiach.

### Krajowy instytut pracy.

Lwów, ul. Batorego l. 6.

## Kalendarzyk tygodniowy.

### Lipiec.

Odmiany księżycy:

Nów dnia 29. o godz. 3. m. 31 wieczór.

### Uroczystości świętych:

25. Niedziela: Jakóba.
26. Poniedziałek: Anny Matki N. P. M.
27. Wtorek: Natalii panny.
28. Środa: Inocentego papieża.
29. Czwartek: Marty panny.
30. Piątek: Abdona i Senny.
31. Sobota: Ignacego Lojoli.

## Wiadomości handlowe.

### Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

**Lwów.** Pszenica gotowa 8·50 do 9·—, żyto gotowe 6·25 do 6·50 owies obrocny 6·50 do 6·70, jęczmień 5·25 do 5·75, rzepak 11·50 do 12·—, lnianka 8·— do 8·50, groch 6·— do 8·—, wyka 4·80 do 5·—, bobik 4·80 do 5·— hreczka 8·— do 8·25 Kukurudza nowa — do —, kukurudza stara 5·30 do 5·60, chmiel (za 56 kilo) 65·— do 70·—, konieczyna czerwona — do —, konieczyna biała — do —, konieczyna szwedzka — do —, tymotka — do —.

Z powodu braku zapasów, ceny pszenicy użyskały zwyżkę 20—30 centów.

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct., do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 50 zł. — ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł. — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct.; za towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wyjątkowo po 63 zł. — ct. do 69 zł. — ct.; woły z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po

21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do 17 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

## OGŁOSZENIA.

### Towarzystwo Ochrony Ziemi

w Krakowie,

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiadamia niniejszem, iż

### Ogólne Zgromadzenie

odbędzie się w dniu 9. sierpnia b. r., o godzinie 2-giej po południu w sali Towarzystwa przy ul. Szpitalnej l. 7., II. piętro w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu ostatniego Ogólnego Zgromadzenia.
2. Przyjęcie bilansu za rok 1896 i udzielenie Dyrekcyi absolatoryum.
3. Likwidacya Towarzystwa.
4. Wybór 6 członków Rady Nadzorczej.
5. Wnioski członków.

Kraków dnia 22. lipca 1897.

Rada Nadzorcza:

Sekretarz:

Jan Bartosiński.

Wiceprezes:

Marcin Dziewoński.

Przy dostawie nawozów sztucznych 1-6

Z DOMU ROLNICZEGO

## Ernesta Bahlsena

w Krakowie

Biurow nadawcze ul. Karmelicka

l. 21, Magazyn 23.

Skład komisowy  
we Lwowie.

**!! Niebawem ułatwienia !!**

1. Wypożyczanie sienników do nawozów sztucznych.
2. Bezpłatna analiza gleby na zawartość azotu, kwasu fosforowego, potasu i wapna.
3. Kredyt do 12 miesięcy.

**Najściślejsza gwarancya za prawdziwość, czystość i wartość fabrykatu. Ceny nadzwyczaj niskie.**

Bliższe wyjaśnienia podaje broszura o używaniu nawozów sztucznych i cennik główny, który się na życzenie gratis i franko przesyła.